NUMER 19. KWARTAŁ II.

NUMER 71. ROK TRZECI

MOTYL

PIĄTEK DNIA 21. MAJA 1830. ROKU.

O SAMOTNOŚCI.

Szczęśliwy ten, kto oddalony od zgiełku światowego, napawa się przyiemnościami miłéj samotności, i którego głównem towarzystwem iest słodka z samym sobą rozmowa. Swiadectwo dobrego sumnienia, każe mu patrzeć z pogardą na głupstwo i próżność świata. Wyniosłość iego, dąży do zachowania spokojności duszy; nie lęka się niestałości i dziwactwa losu: niedba o bogactwa, i pogardza znikomemi wielkościami ziemi. Ciesząc się teraźniejszością, spokojny iest o przyszłość. Zadowolniony z siebie, nikomu nie iest ciężarem. Nie widzi się nigdy w téj przykréj konieczności mówienia w brew własnych uczuć swoich, albo też znoszenia sprzeciwieństwa i uporu. Rozważa przeszłość, zastanawia się nad teraźniejszością i ogranicza starania swoie do siebie samego, niemieszaiąc się nigdy w sprawy innych ludzi.

Niemaią do niego przystępu, wyniosłość i duma, skąpstwo zdaie mu się bydź głupstwem, zbytek śmiesznością, zazdrość podłością, a lenistwo zbrodnią. Zaięty chwałą Stwórcy, nie używa ięzyka do błahych i nic nieznaczących rozmów. Niemaiąc przyczyny smutku lub gniewu, niewidzi niczego coby mu niepodobać się mogło. Zaięty rozmową, z pięknemi geniuszami starożytności, widzi się bydź szczęśliwie uwolnionym od niedorzeczności współczesnych. Skromny i wstrzemięźliwy w iedzeniu, nie niszczy zdrowia swoiego przez zbytek w częstych ucztach. Wszystko uczynić może czego tylko pożąda, ponieważ nieżąda czego niemoże. Zasypia bez trwogi, spoczywa na łonie spokojności, i wstaie pełen słodkiéj radości. Umie korzystać z czasu i widzi przędzę życia snowanę z iedwabiu i złota. Stosunki iego są z niebem, dokąd wszystkie myśli bezprzestannie się odnoszą. Niepragnie żadnych rzeczy doczesnych; gdyż czczość ich iest mu znaioma. Wzdycha tylko do niebieskich; one tylko ograniczaią życzenia iego. W końcu oczekuiąc śmierci, nieżąda iéj, ani się przejmuie boiaźnią.

O GRZECZNOŚCI.

Grzeczność iest owocem dobrego wychowania i prawdziwą cechą szlachetnego urodzenia. Ma tę własność, iż nam iedna małym kosztem względy u ludzi, samo nawet grubiaństwo niemoże się iéj opierać bez własnego zawstydzenia. Nic nas niekosztuie, i wielkie przez nią odnosimy korzyści. To iednak pewna, że skutki grzeczności są nadzwyczajne: zmusza bowiem człowieka do przyzwoitego z nami postępowania, niepokoi skapca, ułagadza grubiianina, i głupca od nas oddala. W wielkich Monarchach iest czaruiącą, najpiękniejszą ozdobą w oso-

bach szlachetnie urodzonych, cudem zaś między pospólstwem. Iest ona dla człowieka polecaiącym listem, i często bardzo więcéj aniżeli się należy, iemu zaszczytu przynosi.

Grzeczność zdaie mi się mieć nieiakieś podobieństwo do dobroci w miniaturze; towarzysząca iéj bowiem słodycz w obejściu, wskazuie serce bez żółci.

Lecz iak często pozory omylać zwykły, tak wyszukana, zbyteczna grzeczność zdaie się niekiedy bydź podejrzaną; nie rzadko bowiem znajdować można ludzi obarczaiących grzecznością tych, którym śmiertelną zaprzysięgli nienawiść.

Mierzmy sami grzeczność drugich z naszą własną zasługą, przyjmujmy onę o tyle, o ile nam iest należną, a uważaiąc resztę za żart lub pośmiewisko unikniemy najpewniéj zastawianych na nas sideł.

O PODRÓŻACH.

Dzieie się to tak z ludźmi podróżuiącemi a po podróży ubolewaiącemi na niedoskonałość w niektórych rzeczach swoiéj ojczyzny, iak się dziać zwykło z dziecięciem matki iakiéj ubogiéj. Mile ono pogląda na te osoby, które w świetnym stroiu widzi, cieszy się i woła: caca, caca, miléj iednak spoczywa na łonie swéj matki ubogiéj niżby się cieszyło, będąc na ręku iakiéj osoby choćby najbogatszéj: radeby żeby to widziało na swoiéj matce co podziwia w kim innym, więcéj iednak ma ukontentowania bydź na iéj ręku, niż na ręku cudzych. Coś podobnego dzieie się z ludźmi, którzy przez nieiaki czas byli za granicą. Smakowali oni sobie w wielu rzeczach, których niewidzieli w ojczyźnie: powróciwszy stamtąd nie są godni nagany, gdy czasem mówią.

Ah! gdyby tu tak było iak tam i tam, gdyby tak szły rządy gospodarstwa ich. Są to skutki wrodzonego przywiązania do swego gniazda, nie zaś wzgardy i ohydy. Iakkolwiek podoba się komu kraj iaki, ta iednak pewna, że najlepiéj każdemu podoba się swój choć w nim wiele widzi niedostatku tych rzeczy, na które patrzał z podziwieniem w obcym. Dobrze powiedział Poeta.

Ryby do wody,
Kret w ziemne spody,
Wilk w lasy ciągnie,
Lis do doliny,
Ptak do krzewiny,
Bo się tam lągnie,
Podobnież człowiek,
Ciekawych powiek,
Co świat uchodził,

Tę za iedynę,
Dzierży krainę,
W któréj się rodził.
Dawne przysłowie,
W krótkiéj osnowie,
Głosi po świecie,
Że choć gdzie komu,
Dobrze to w domu,
Najlepiéj przecie.

PIEŚŃ TOWARZYSKA.

Pędźmy mile,
Życia chwile,
Na nic w świecie nie zważajmy!
Nuż wesoło,
Nuże koło,
Tańczmy! pijmy! i kochajmy!
Kto swe życie,
Pędzi skrycie,
Na złe czasy utyskuie,
Ten bez miary,
Wart iest kary,
Że sam własną roskosz truie.
Kto z kolei,
Bez nadziei,

Dziewcze niewzaiemne kocha,
A zdradzony,
Wyszydzony,
Ięczy! dręczy się! i szlocha!
Ten niech siedzi,
Niech się biedzi,
Bo nie dla nas on stworzony;
Lecz choć goły,
Kto wesoły,
Kto dowcipem obdarzony.
Choć bez trzosu,
Kto drwi z losu,
Czyie smutku nie zna łono,
Kto choć kocha,
A nie szlocha,
Niechaj spieszy w nasze grono.
Kto się ścierać,
I umierać,
Gotów zawsze za kraj drogi;
Temu łona,
Nasze grona,
I otwarte nasze progi.

Do - - (nadesłane).

Dzielić niewinne roskosze,
Iakże rzecz dla serca miła!
Przyiąć więc tę różę proszę,
Którę uprzejmość przesyła.
    Pieszcząc i serce i oczy,
    Dwie róże niech kwitną razem,
    Pierwsza cel uczuć iednoczy,
    Druga iest życia obrazem.
Ten kwiat co się w dół zgina,
I wybladłe liście składa,

Ulot czasu przypomina,
I czczę przyszłość zapowiada.
Dnie, chwile bezzwłocznie płyną,
Na młodość, na wdzięki głuche;
Listki spadną, wonie zginą,
Cóż zostanie? kolce suche.
Ta różyczka śliczna żywa,
Co wdzięk świeżości rozwiia,
Tkliwie lubą piosnkę śpiewa,
»Użyj czasu póki sprzyia."
Raz tylko zakwitnąć może,
Rozkosz, którę miłość rodzi:
Ten użył, co użył w porze,
Stracił, kto się iutrem zwodzi.
Ten pączek co się zieleni,
Godło nadziei zwodniczéj,
Kto wie czy się w kwiat zamieni,
I komu wdzięków użyczy.
Kto płochą goni nadzieię,
Ten marę przyszłości chwyta,
Nam gdy się obecność śmieie,
Pieśćmy różę co rozkwita.

* *

KONIEC ŚWIATA.
BAJKA.

Ty która nie istniesz ieszcze.
A iuż tysiące w zawody,
Walczą o twoie nagrody,
Mianowicie Ichmość wieszcze,
Do ciebie głos móy potomności wznoszę,
I o wzaiemną cierpliwość cię proszę:
Choć mię nie zdołasz usłyszyć zdaleka,
Grzeczny móy wierszyk na ciebie poczeka,

Ciekawą myślę podadź okoliczność,
Która zabawi potomną publiczność,
Tysiąc osiemset szesnastego roku,
Iak bywało natym globie,
Żył każdy myśląc o sobie:
A iam tylko patrzał z boku,
Czyniąc moie postrzeżenia,
Nad postępem oświecenia,
Które rozlało na ziemię,
Nowych na miętności plemię.
Aliści ięki ludów się rozległy.
Co słyszę przebóg! iakiś wieszczbiarz biegły,
Dowiódł przez sztuczną rachubę,
Nie ochybną świata zgubę.
W ośmnasty Lipca rzecze,
Ognistym ogona końcem,
Zetrze się kometa z słońcem,
I zniszczy plemię człowiecze.
Na tak nie miłą zapowiedź,
Przelęknione krocie osób,
Odmieniaią życia sposób;
Poszczą: odbywaią spowiedź,
Lichwiarz od tego momentu,
Nie żąda iuż sta procentu,
Kłótnik zaniechał swéj pieni,
Pogodzili się uczeni;
Lekarz był więcéj ostrożny,
I zgrzeczniał Iaśnie Wielmożny.
Przyszedł na koniec dzień trwogi....
Iuż widać na słońcu plamy,
Wrożby nieszczęsnéj pożogi,
Komety tylko czekamy.
Aż w tém deszcz gruby,
Zmieszał rachuby.

Nazaiutrz słońce pogodę przyniosło.
I każdy znowu zaczął swe rzemiosło:
Ludzie! rządzeni nadzieią lub trwogą!
Chcąc was prowadzić przepisaną drogą,
Potrzebaby co pół roku,
Myśleć dla was o proroku.

Jan Mieroszewski.

ANEGDOTY.

Panie kupiec proszę cię pożycz mi dwa ruble: iakże ia mogę pożyczyć, kiedy pana nieznam, więc daj kredę to ci napiszę moię nazwisko, a z największą chęcią, w tém podał kredę, i dobywaiąc pieniądze, rzekł: Niechże Pan raczy płaszcz powiesić na tym napisie, bo nie pięknie byłoby, aby iego nazwisko każdy z przychodniów czytał.

Pewien Fortepianista kazał faktorowi szukać pantaljonów do naięcia: — »Nu, a iakich Iaśnie Wielmożny Pan potrzebuie, nankinowych czy sukiennych?

Pewien Iegomość słysząc w teatrze zamiast śpiewu aktora, ciągle nucącego przy sobie amatora tak głośno, że mu tamował wszelkie podobieństwo zajmowania się aktorami, zniecierpliwiony zawołał: Niech licho porwie śpiewaka. Czy o mnie Pan mówi zapyta lubownik? — Uchowaj Boże łaskawy Panie, mowię o tym przeklętym aktorze co mię pozbawia przyiemności słuchania WPana Dobrodzieia. —

Explication de la gravure Nro. 71. *Chapeau de Paille de riz orné d'un Chaperon en feuilles d'oreilles d'ours. Canezou d'organdi. Robe de mousseline imprimée. Chevaliere pour enfant à 9 ans. de 6*

Objaśnienie ryciny Nro. 71. Kapelusz słomiany ryżowy z liśćmi aurykuły. Staniczek organdynowy. Suknia muslinowa drukowana. Ubranje chłopczyka 6 — 9 letniego.

W A R S Z A W A.

W DRUKARNI PRZY ULICY LESZNO Nro. 660.